

Wielkie otwarcie Wielkiego

Teatr Wielki w Łodzi zainaugurował działalność po 14-miesięcznym remoncie premierą opery „Anna Bolena”. To dzieło okazało się przełomowe w karierze kompozytora Gaetana Donizettiego, przynosząc mu światowy rozgłos i uznanie. Jego wybór można więc uznać za symboliczny: otwieranie nie tylko nowy budynek, ale też kolejny okres w historii łódzkiej sceny. „Anna Bolena”, choć stosunkowo rzadko wykonywana, ma wszystko, co najbardziej cenią miłośnicy opery: piękne, belcantowe melodie, wyrazistą postać głównej bohaterki, miłość i nienawiść, oplecione dworską intrygą.

Przywołuje słynne historyczne postacie - XVI-wiecznego króla Anglii Henryka VIII i jego dwóch kolejnych żon, Anny Boleyn (Bolena to włoska wersja tego nazwiska) i Jane Seymour - ale można ją postrzegać jako dzieło uniwersalne, zgłębiające odwieczny konflikt między miłością a lojalnością. Przedstawienie zrealizowano siłami lokalnymi: reżyserii podjęła się Janina Niesobka, związana z Łodzią od pół wieku, scenografia była dziełem dyrektora artystycznego Waldemara Zawodzińskiego, role główne też powierzono łódzkim artystom. Jedynie włoski dyrygent Eraldo Salmieri, który sprawował kierownictwo artystyczne, wystąpił na tej scenie po raz pierwszy. To dobrze, że dyrekcja nie zdecydowała się na uatrakcyjnienie spektaklu poprzez zapraszanie artystów z zewnątrz. Dzięki temu powstała inscenizacja w pełni „nasza”, łódzka, która potwierdziła, że własnymi siłami można dokonać wiele. Spektakl otrzymał oprawę raczej tradycyjną: piękne, wysmakowane suknie projektu Marii Balcerek i funkcjonalne dekoracje Waldemara Zawodzińskiego musiały spodobać się przeciwnikom uwspółcześniania klasycznych dzieł.

Choć teatr szczydzi się supernowoczesną mechaniką sceny, inscenizacja nie stała się na szczęście katalogiem możliwości technicznych różnych podnośni i zapadni. Zauważamy, że wózki przesuwają się cichutko i płynnie, nic nie zgrzyta i nie skrzypi, ale to wszystko. Nad sceną dominuje ogromna, pokryta kasetonami kopuła, która raz tworzy efekt pałacowej komnaty, innym razem sądowej sali, kiedy indziej jeszcze - celi więziennej. Mniejszych elementów scenografii znalazło się w użyciu niezbyt wiele, dzięki czemu na plan pierwszy wysunęło się to, co najważniejsze: przeżycia i emocje, które targają bohaterami. A te są zaiste potężne. Osią spektaklu jest intryga, uknuta przez Henryka VIII w celu pozbycia się drugiej ze swych żon, władczej, zaborczej i... niezdolnej urodzić mu syna Anny Boleyn. By oficjalnie związać się z Joanną Seymour, do tej pory dwórką Anny, która stanowczo domagała się tronu, Henryk sfingował dowody zdrady swej małżonki, zapraszając na dwór jej wcześniejszego ukochanego, Henry'ego Percy'ego (w operze, dla odróżnienia od władcy, zwanego Ryszardem). Anna co prawda dochowała królowi wierności, ale w jej sercu dawna miłość była wciąż żywa. Libretto, jak na operę, jest zatem wyjątkowo nieskomplikowane. Odciążeni od śledzenia piętrowych intryg, widzowie mogą skupić się na głębokim konflikcie wewnętrznym, który staje się udziałem obu żeńskich bohaterek. Wybór między miłością a wiernością, uczuciem a władzą każda z nich rozstrzyga inaczej. Tragicznie kończy się to dla skazanej na śmierć Anny, choć może miotana wyrzutami sumienia przyszła królowa też nie zazna spokoju?

- To przede wszystkim dla Joanny Woś powstaje to przedstawienie - mówiła przed premierą Janina Niesobka. Był to wybór najlepszy z możliwych. Woś, która występuje tu w partii tytułowej, jest wprost stworzona do wielkich ról dumnych i tragicznych heroin. Dzięki niej dramat królowej sprzed wieków nabralł wymiaru ogólnoludzkiego, nie tracąc jednocześnie nic z prywatnej, kobiecej rozpaczy. Artystka w pełni wykorzystuje swoje atuty: przejmujący sopran, jednocześnie silny i ruchliwy, oraz magnetyzującą osobowość. Gdy tylko pojawia się na scenie, wszyscy inni usuwają się w cień. Niekwestionowane mistrzostwo aktorskie zaprezentowała w finałowej scenie obłędu Anny. Joannie Woś partneruje Bernadetta Grabias. Jej mezzosopranowy głos o ciemniejszej barwie tworzy cenny dramaturgicznie kontrast z jasnym sopranem tytułowej bohaterki. To nie pierwsze spotkanie obu pań na scenie: w innej operze Donizettiego, „Maria Stuarda” (notabene, zaprezentowanej tuż przed remontem teatru), Woś wcieliła się w rolę Marii, a Grabias - skonfliktowanej z nią Elżbiety I. Tym

razem kunszt aktorski i wokalny obu artystek najlepiej ukazał duet w więziennej celi z II aktu. Choć akcję popychają do przodu decyzje króla Henryka VIII, wcielający się w niego Aleksander Teliga nie stworzył postaci tak wyrazistej, by stała się przeciwwagą dla pierwiastka kobiecego.

Joanna Woś była niekwestionowaną gwiazdą wieczoru, ale powiedzieć o niej, że grała pierwsze skrzypce, znaczyłoby skrzywdzić orkiestrę. Zespół pod batutą Salmieriego grał spójnie i stylowo już od pierwszych taktów uwertury. Udało się trafnie wyważyć proporcje między partiami orkiestry i solistów; na razie nie sposób ocenić, czy to zasługa dyrygenta i muzyków, czy rezultat remontowych zmian, obliczonych na poprawę akustyki (m.in. zamiana wykładziny na drewno w niektórych miejscach widowni). Bywa, że znakomita kreacja tytułowa musi osłodzić widzom kiepski występ baletu czy chóru. Tym razem wszystkie elementy przedstawienia były na wysokim poziomie i spletały się w spójną całość: z przyjemnością słuchało się pełnego brzmienia chóru (pomogło liczebne powiększenie zespołu) i oglądało występ baletu, urozmaicającego, co nietypowe, pierwszy akt. Estetyczną satysfakcję sprawiało obserwowanie scen zbiorowych, zakomponowanych z plastycznym smakiem - oglądane z góry, sprawiały wręcz wrażenie ruchomych obrazów. Znać tu rękę choreografa, którym jest Niesobska. Jedynym dysonansem była obecność... żywego konia, który miał urozmaicić scenę wyjścia na polowanie; biedne zwierzę, nie mające pojęcia, co robi w całym tym hałasie, niepotrzebnie musiało opuścić stajnię.

Na „Annę Bolenę” na pewno warto się wybrać. Po to, by zobaczyć piękne przedstawienie, a także dlatego, że trzeba obejrzeć odrestaurowane wnętrza. I choć szczegóły remontu łódzkiej opery mogą budzić kontrowersje (niefunkcjonalna sala kameralna), wszystko wskazuje na to, że działaniami artystycznymi teatr potwierdza swą nazwę: wielki.

G. Donizetti, „Anna Bolena”. Kierownictwo muzyczne: Eraldo Salmieri, reżyseria: Janina Niesobska, scenografia: Waldemar Zawodziński, kostiumy: Maria Balcerek. Premiera 6 kwietnia 2013 r. w Teatrze Wielkim w Łodzi.

foto: materiały prasowe Teatru Wielkiego